

Wszystkie problemy z „Idą”

24 lutego 2015

Pierwszy raz w historii polski film fabularny sięgnął po Oscara. Zwycięstwo „Idy” w kategorii filmów nieangielskojęzycznych jest jednocześnie powodem do radości jak i wyzwaniem dla naszego spojrzenia na kulturę i historię.

„Ida” zdobywając Oscara przebija szklany sufit, który od początku istnienia tej nagrody zdawał się być dla Polaków nie do rozkruszenia. I choć trudno jednoznacznie przekładać fakt sięgnięcia po nagrodę amerykańskiej Akademii Filmowej na jakość kina, to nie można kwestionować jej prestiżu i siły jaką dysponuje w kreowaniu trendów sztuki filmowej i wskazywaniu tego, co jest godne obejrzenia. Złorzeczenie, że waga Oscara jest świadectwem skolonizowania kina przez amerykańską wrażliwość i styl jest oczywiście zasadne, tyle że najpewniej jest równocześnie głosem wołającego na puszczy.

Dla widowni masowej ta 35-centymetrowa statuetka rycerza opartego na dwuręcznym mieczu jest najbardziej namacalnym dowodem, że nagrodzony film góruje nad innymi. Nie jest więc dziwne, że polska kinematografia dusiła się w kompleksie, że pomimo wielu prób żaden z naszych obrazów nigdy po niego nie sięgnął. Ani Złote Palmy w Cannes, ani berlińskie Złote Niedźwiedzie, ani inne równie cenne nagrody, którymi zasypywano polskie filmy, nie zaspokoily głodu Oscara, którego brak przez ponad 80 lat mógł być argumentem za prowincjonalnością naszej kinematografii.

I wreszcie stało się. Sakramentalne „and the Oscar goes to...”, wypowiedziane tym razem przez Nicole Kidman, zakończone zostało tytułem rodzimego filmu. Powód do świętowania? Z pewnością. Problem w tym, że „Ida” to produkt pełen paradoksów. Po pierwsze, po oskarowy laur sięgnął obraz, który w momencie wejścia na ekrany nie zgromadził gigantycznej widowni, nie rozbił w pył rekordów na box office, a dla

większości widzów długo był zupełnie anonimowy. Po drugie nie spełnia też żadnych warunków, które Polakom wydawały się być wyróżnikiem kina doskonałego. Do bólu surowy i ascetyczny, daleki jest od taniego efekciarstwa, coraz częstszego w sztuce filmowej. „Idę” – do czasu kiedy zaczęła odnosić zagraniczne sukcesy – mało kto w kraju zauważył, nie mówiąc już o tym, aby wzbudzała jakiekolwiek kontrowersje. Był to film dla koneserów i smakoszy, podany prosto, choć wykonany z najlepszych składników.

Dopiero po blisko roku od premiery okazało się, że wnikliwi „znawcy kina”, obudzeni z przydługiego letargu, dostrzegli w nim antypolską wymowę. Zresztą „Idę” obkładali też publicyści lewicowi, twierdząc, że ożywia antysemickie duchy i szerzy katolicką propagandę. Sprzeczność goniła sprzeczność. Obraz z jednej strony był nagradzany, z drugiej tonął niestety w bezpodstawnych dyskusjach historycznych, które mają się nijak do jego treści. Ulegał kolejnemu dyskursowi tożsamościowemu, dla którego historia to wyłącznie budowanie zbiorowego ego, bez pierwiastka refleksji nad człowiekiem jako takim. Po trzecie więc film nie odpowiadał na żadne nasze potrzeby, nie wyrósł z oczekiwań, nie zaleczył ran, a niektóre rozdrapał.

Sukces „Idy” przewrócił więc nasz świat do góry nogami. Pokazał, że film nie musi miażdżyć efektami, aby był efektowny. Że prosta i banalna w gruncie rzeczy historia może być dużo ciekawsza od najbardziej przegadanego tworu. Wreszcie jej sukces jest dowodem na to, że historia nie musi być jedynie elementem wielkich narracji, ale także pełna jest ludzkich dylematów i problemów w skali mikro. Film Pawlikowskiego to coś więcej niż podejmowanie po raz kolejny problematyki polsko-żydowskiej. To obraz o poszukiwaniu tożsamości, o jej odzyskiwaniu i traceniu, o winie i karze, o zemście prowadzącej do obłędu, o bezwzględności wynikającej z bezsilności. Jest wreszcie filmem o poszukiwaniu spokoju w świecie zgiełku, wzajemnych oskarżeń, pretensji i teatralnych

wzburzeń. Ot, film o naszej codzienności.

Jeśli tylko będziemy chcieli to dostrzec, to Oskar dla „Idy” wyda nam się zupełnie naturalny, a radość z niego oczywista i inspirująca, zachęcająca do szerszej dyskusji o człowieku w historii i historii w człowieku. Tylko czy umiemy zrewidować nasze dotychczasowe spojrzenie na rolę sztuki i przeszłości w naszym życiu? Jeśli ten film taką dyskusję rozpocznie, to dla niej samej warto było tę nagrodę dostać. Obawiam się jednak, że pozostaniemy w okopach. Szkoda.

Autorstwo: Sebastian Adamkiewicz

Źródło: [Histmag.org](https://histmag.org)

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)